PRENUMERATA:
rocznie . . . . K. 8·—
półrocznie . . . K. 4·—
kwartalnie . . . K. 2·—
numer pojed. 40 h.

Cena inseratów jednorazowo:
cała str. . . . . K. 32·—
1/2 „ . . . . K. 16·—
1/4 „ . . . . K. 8·—
1/8 . . . . . K. 4·—
Drobne ogłoszenia 8 hl. od wyrazu — najmniej 80 hl.
Dla członków 4 hl. od wyrazu — najmniej 40 hl.

PRZEGLĄD POCZTOWY

NIEZAWISŁY ORGAN C. K. ADJUNKTÓW, OFICYANTÓW i ASPIRANTÓW POCZTOWYCH.

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY i WYDAWCA: KAROL JAROSZ.

ADRES
Redakcyi i Administracyi:
Kraków, fach pocztowy.

Tajemnica autorska ściśle zastrzeżona.
Rękopisów się nie zwraca.
Anonimy nie będą uwzględniane.

Członkowie krakowskiej i lwowskiej grupy Centr. Związku otrzymują „Przegląd poczt.“ bezpłatnie.

Nr. 9. **Kraków, dnia 1 maja 1912.** **Rok III.**

Panom Kolegom z Postverkehrsbeamten-Vereinu słów parę.

W stolicy naddunajskiej państwa austryackiego odbyło się dnia 13 marca generalne Walne Zgromadzenie „Postbeamten-Vereinu“, które poprzedziła dwudniowa konferencya delegatów poszczególnych grup w Austryi. Nawiązując słowa niniejsze do tego rodzaju oświadczeń, jak, że „urzędnicy państwowi nie odnoszą się nieżyczliwie do oficyantów“, nawiązując dalej tych parę, może nieco gorżkich, słów prawdy do wielokrotnych wynurzeń i oświadczeń solidaryzacyi i sympatyi Panów do nas, pozwólcie Wni Panowie Koledzy, że dzisiaj, kiedy nie wolno nam już dłużej milczeć — w sprawie niejasnego między nami stosunku głos zabieramy.

Ciężka mozolna z dnia na dzień walka, jaką toczymy ufni jedynie we własne siły i słuszność sprawy, ograniczała się dotąd jedynie do walki z gniotącą nas przemocą i wyzyskiem — Zmuszeni, występując w obronie Kolegów piętnować tu i owdzie zwyrodniałe czy licho umóżdżone jednostki, albo też zanadto jaskrawe i brzydkie zajścia między c. k. państwowiakami a nami, braliśmy je na karb już to wyjątkowej brudoty charakteru danych osobników, już to na karb braku wychowania, grzeczności, czy też braku jakiejś tęższej materyi pod czaszką. Od wszelkich wycieczek pod adresem Waszej organizacyi „Postverkehrsbeamten-Vereinu“ wstrzymywaliśmy się dotąd, ograniczając politykę naszą do roli jużto odpornej, jużto biernej. — Z natury rzeczy wynika, że popierając wszystkie zbożne zamiary i starania Panów, mające na celu polepszenie dzisiejszej doli Waszej, że solidaryzując się z Wami, czynimy to równie dobrze z pobudek słuszności sprawy, jak niemniej własnego naszego interesu.

Postawmy kwestyę jasno! Odrzuciwszy na bok wszelkie głupie sofizmaty i bzdurstwa, przy pomocy których dwu cesarski, dwu orły, dwu licowy c. k. rząd, nasza najczulsza macoszka-jędza per fas et ne fas stara się, wytworzywszy sztucznie rozdział między tak pokrewnemi organizacyami jak nasze pocztowe, utrzymać i pogłębiać go nadal, sytuacya nasza jest pod tym względem, powiedzieć można, szczęśliwą — wyklucza bowiem choćby cień podejrzenia szkodzenia czy to panom z „Beamtenvereinu“ czy to panom poczmistrzom. Dola bowiem tak jednych jak i drugich to dola nasza, naszych kolegów i nie może być czterdzieści pięć zdań co do tego, iż obowiązkiem naszym, jako organizacyi jest występować w obronie interesów tych kolegów, naturalnie o ile one nie wchodzą w kolizyę ze sprawiedliwością i nie noszą znamion jużto krzywdy reszty kolegów, jużto znamion specyalnych uprzywilejowań i wyszczególniań...

Polityka nasza zatem jest jasną i zrozumiałą dla każdego i zdawało się nam, że takt i rezerwa z jaką dotychczas zachowywaliśmy się wobec uprawianej przez Panów z „Beamtenvereinu“ polityki, mijającej się często z pojęciem linii prostej, zostanie zrozumiana, że sam fakt przemilczania przez nas często nawet zanadto rażących faktów skłoni Was do wyciągnięcia z tego dla siebie odpowiednich konsekwencyi. Darujcie jednak Panowie, zdaje się nam byliśmy dotąd zanadto optymistycznie usposobieni, zanadto cierpliwi, grzeczni; przy poczcie nauczyliśmy się cierpieć i milczeć, umiemy też milczeć, powiemy Wam więcej, że umiemy nawet wiele rzeczy przemilczeć, ale nie myślcież Panowie na Boga! że jesteśmy ślepi albo głusi, że śpimy! To co Panowie braliście za krótkowidztwo czy może brak odwagi z naszej strony, to było jedynie badanie pulsu, na którym rękę ustawicznie trzymaliśmy! Myśmy byli na tyle lojalni wobec Waszych zapewnień o sympatyi etc., krótko mówiąc mieliśmy na tyle dobrego wychowania towarzyskiego, że... że cierpieliśmy do czasu, tak! cierpieli — tu i ówdzie połknęli czasem niejedną gorzką pigułkę, milczeli jednak — no i zbierali fakta! A dziś? No dziś, darujcie Panowie, musimy przyznać się do tego błędu z naszej strony, że spodziewaliśmy się od Was więcej taktu, wychowania — Chwalicie się wyższemi studyami — ależ to śmiech pusty zbiera! Nie powinniście się przynajmniej do tego przyznawać! Tak, nie powinniście! bo to Was jeno podaje na większe pośmiechowisko, Was i całą Waszą politykę! Ale wracajmy do rzeczy samej, do Walnego Zgromadzenia Waszego we Wiedniu, o którem już wspomnieliśmy. Panowie delegaci poszczególnych grup w Austryi stawiali wnioski racyonalne, słuszne, jak n. p. skróce-

KOLEDZY! PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

nie czasu postępowania dyscyplinarnego na przeciąg najdalej pół roku, podwyższenie należytości za służbę nocną, zniesienie t. zw. „Mehrarbeitsgebürów“ a natomiast zaprowadzenie t. zw. „Überstundów“ z ustaleniem należytości 1 korony za godzinę tudzież zaprowadzenie i ustalenie spoczynku świątecznego i niedzielnego analogicznie do innych krajów koronnych i wiele innych słusznych rozsądnych... Wprost jednak zrozumieć nie możemy, jakim sposobem mogły zostać przyjęte takie nonsensa jak eraryzowanie urzędów I klasy alboteż ścisłe oznaczenie i ustalenie czynności oficyantów... i to wnioski grup Waszych z Galicyi!!!

Kpicie Panowie, czy o drogę pytacie?...

Że apetyty macie niezłe (źródło ich zapewne w tej sympatyi i miłości ku oficyantom?) nie od dzisiaj o tem wiemy, horyzont bowiem Waszych Panowie „światopoglądów“ na posady starszych poczmistrzów nie jest dla nas krainą nieznaną... ale aż urzęda I-ej klasy? — tak wszystkie? — naraz? — ejże Panowie! — czy tylko to nie byłoby dla Was trochę „niestrawne“? A i te wilcze apetyty wydają się nam nieco podejrzane?!... Czy też one — Boże uchowaj — nie mają źródła w jakiej „chorobie organicznej“ — nam wydają się one stanowczo nienaturalne...

No a teraz ustalenie czynności oficyantów. — Końby się z tego śmiał! Boć chyba nie chodzi Wam o to, by właśnie koledzy Wasi koniecznie pełnili służbę po tych spedycyach dworcowych, różnych „wozówkach“, „Bestellamtach“ i tych norach, w których dotąd charują oficyanci? A może idąc za popędem serca, chcielibyście tak z miłości ku nam, byśmy mieli możliwie najlżejsze służby — byśmy się przypadkiem nie zmęczyli?

Nie potrzeba być na to biegłym w „piśmie“ ani też posiadać nadzwyczajnych zdolności politycznych, spostrzegawczych, trzeba być tylko przy poczcie, mieć uszy do słuchania a oczy do patrzenia, no i trzeba znać niektórych z Was... by poznać do czego zmierzacie, o co Wam się rozchodzi.

Walczymy dziś o równe prawa, wychodząc z tej zasady, że gdzie równa praca — równa płaca (że ta praca jest dotąd równą, tego nie zaprzeczycie, stwierdza to zresztą sam fakt postawienia tego wniosku), co wobec faktu, że wielu z naszych dawnych kolegów, dzisiaj Waszych, dawnych ekspedyentów i oficyantów zajmuje dziś posady cesarsko-królewskich asystentów, kontrolorów, zarządców, radców, a jakże radców! i to mimo iż ich inteligencya, ich wykształcenio jest bez stempla cesarskiego — równa się t. zw. „argumentum ad hominem“, niby na polskie „pałką w łeb“.

Ot, że Panowie argument taki jest mocno niewygodny dla takiego Jegomościa jak p. Wagner (rozumiemy to doskonale) niby, że w świetle tego argumentu oświadczenie jego w komisyi, iż oficyanci nie pełnią tej służby co c. k. państwowiaki, okrótnie bliskiem jest przysłowia o robieniu z gęby — cholewy! Uregulowanie to zaś, ustalenie podziału służby między c. k. państwowiaków a adjunktów i oficyantów, pomijając już fakt, że jest po prostu ze względów fizycznych niemożliwe do przeprowadzenia — dla c. k. władzy w osobie Imć. Pana Wagnera choćby tylko w teoryi, tak na papierze w drodze jakowejś instrukcyi, rozporządzeń czy przepisów straszliwie nie na rękę, niby że oficyanci gotowiby „wziąć na kieł“ no i... i zastosować się ściśle do tych przepisów — a wtedy co?...

Wagnerek to filut! ho! ho! — on wie, że gadać może wiele, bo i co mu kto za to zrobi? — ale gdyśmy zażądali od niego kategorycznie by wyjaśnił, jakie to właściwie funkcye mają spełniać oficyanci, aby powiedział, które to t. zw. „minderwärtige“ czynności spełniają oficyanci — uznał za stosowne odmówić odpowiedzi.

Panowie zatem z „Postverkehrsbeamtenvereinu“ w lot pojęli sytuacyę i przecudnie znaleźli się w kropce, więc wniosek, więc instrukcye, więc ustalenie podziału służby, nota bene choćby na papierze, że to wszystko Wagnerkowi do chrzanu zda się, to „swoją ulicą“, ale instrukcya jest, wniosek jest, lojalność Paniedzieju — efekt cudowny... reszta bajka... grunt, że później można łgać bez zająknienia, że taki p. Wagner ma gotowe oświadczenie „w myśl wniosku postawionego przez związek Post-verkehrs-beamten-verein stosownie do instrukcyi ministerstwa czy też poszczególnych dyrekcyi — oficyanci pocztowi etc. etc....“ teraz już można łgać bez najmniejszej obawy, bo ma się już „coś przed sobą“, no a jak to „coś“ wygląda to nikomu nic do tego, na to ma się pod ręką stosunki służbowe, miejscowe, zarządzenia naczelników oddziałów, zarządców etc. etc.

Lojalność zachwycająca, wierność granicząca z zupełną choćby abnegacyą siebie samego, choćby z wyzbyciem się takich rzeczy jak łut choćby ambicyi, wstydu, poszanowania godności własnej.

No a teraz w zamian co za to? Zdrowo to chyba dla jednostek, którzy jak ongiś nasz Zygmunt „na karkach stu wołów“...

Czy nie lepiej zostawić to Panom z „Maturanten-vereinu“? — wszak to ich „wdzięczne pole działania“?...

Że my nie śpimy, też aż nadto dobrze wiecie... poza tem stawianie takich wniosków jest i głupie — i śmieszne. Głupie wobec jaskrawej niemożliwości ich przeprowadzenia wobec austryackiego sparsystemu, śmieszne z powodu rozbrajającej naiwności, z jaką liczycie na nasze czy to niewyrobienie organizacyjne, czy to uśpienie nas słodkiemi słówkami?

Po cóż więc puszczacie w świat idyotyzmy?

Zgody chcemy i zgodliwego współdziałania dla dobra Waszych — naszych Kolegów, zamiary nasze, cele nasze są jasne, a droga którą idziemy prostą, walka — z otwartą przyłbicą! — Oto dłoń nasza — jeżeli Wasze uczucia są szczere, jeżeli walkę pojmujecie po ludzku, jeżeli dobro Kolegów przenosicie nad interes własny, a ręce Wasze czyste, my młodsi pierwsi, jak przystało, podajemy dłoń i prosimy, przyjmijcie ją takiem sercem, jakiem ją podajemy; jeżeli idee za które walczymy są czyste, święte, krętych dróg nie potrzebujemy, sprawiedliwość i słuszność zwycięży!

Nawoływania nasze do zgody, do jedności, do skupienia sił przeciwko naszemu wspólnemu wrogowi, są dotąd głosem wołającego na puszczy. Wiekowy biurokratyzm zrobił swoje, gangrena stoczyła wszystko a jad demoralizacyi, prywaty, obłudy, służalstwa wszczepiony przed wieki tkwi dotąd w organizmie, zarażając części zdrowe, latorośle młode — Wierzymy jednak, że żywioły postępowe zwyciężą, że idea ogólnego zjednoczenia, jakiej zawsze byliśmy i jesteśmy najgorętszymi propagatorami, zwycięży!

W tej nadziei dzisiaj apelujemy do Was, którzy rozumiecie siłę, jaką daje jedność, zgoda i miłość braterska wojowników zrzeszonych pod jednym sztandarem do walki z gniotącą nas przemocą i wyzyskiem.

Szerzcie Panowie tę naszą myśl przewodnią w szeregach Waszych Kolegów, a prędzej niż spodziewać

się można, ujrzycie nas w swych szeregach, zyskując w nas wiernych towarzyszów broni, w karnych szeregach idących do walki za Waszą wolność i naszą!

Monitor II.

Doroczne Walne Zgromadzenie
Centralnego Związku.

Z powodu nawału materyału aktualnego podajemy streszczenie krótkie przebiegu Walnego Zgromadzenia, odkładając obszerniejsze sprawozdanie do numeru następnego.

Walne Zgromadzenie odbyło się we Wiedniu w hotelu „Monopol“ 13 kwietnia przedpołudniem, zaś konferencya tegoż dnia popołudniu przy szczególnie licznym udziale delegatów ze wszystkich części państwa. Od poważnej, świadomej rzeczy korporacyi, nie można się czego innego spodziewać, jak tylko spokojnych rzeczowych obrad, wyczerpujących wszystkie kwestye dotyczące oficyantów pocztowych, a zgromadzenie cechowały te właśnie przymioty. Mimo wszystko dało się zauważyć pewien stopień nerwowego niepokoju, który naturalnie jest wypływem niepewności atmosfery w jakiej znajdują się nasze sprawy. Niemniej niedające się ominąć ustąpienie tak bardzo cenionego, drogiego prezydenta, wywierało pewne przygnębienie.

Nie brakło jednak zapału do pracy. Radzono bez przerwy ośm godzin.

O 11 godzinie rano otworzył Zgromadzenie prezydent Lerner, powitał delegatów i skonstatował, że tylko Grupy Lwów i Czerniowce nie przysłały delegatów ani pełnomocnictw, co z żalem przyjęto do wiadomości. Sprawozdananie Lernera dzieliło się na dwie części. Mówił najpierw o organizacyi. Ilość członków w ostatnim roku podniosła się o kilkaset, wzrost organizacyi daje się skonstatować pod każdym względem. Odbyto 26 posiedzeń Wydziału Centralnego, 2 wiece publiczne i 2 konferencye delegatów. Wspomina stosunek nasz do internacyonalnej konferencyi i wymienia zasługi sekretarza intenacyonalnego Związku Kocha, któremu podziękowanie Centrali będzie pisemnie wypowiedziane.

Przechodząc do kwestyi zawodowych uzasadniał kol. Lerner wyczerpująco nasz stosunek do Sekcyi III. i podniósł, że niestety nie możemy liczyć na żadną jej pomoc ni względy. Co chcemy uzyskać, musimy sobie wywalczyć. Parlament jest po naszej stronie.

Sekretarz kol. Näser omawia wymianę korespondencyi, która w tym roku była szczególnie silną.

Skarbnik kol. Langer wykazał wzrastającą tendencyę kasy.

Wśród wielkiego naprężenia przystąpiono do wyboru prezydyum. Wybrano prezydentem kol. Killera, I. wiceprezydentem kol. Wojciecha Oleksego, II. wiceprezydentem kol. Kindlera.

Nowy prezydent Killer objął przewodnictwo. Gorącemi słowy oddał cześć i pożegnał Lernera i wygłosił swój program. Mowę tę wydrukujemy w następnym numerze.

Na wniosek kol. Süssera (z Berna) zamianowano Lernera honorowym prezydentem Związku wśród burzy oklasków i okrzyków na Jego cześć.

Na konferencyi delegatów pod przewodnictwem kol. Prölla (Linz) omawiano sprawę gazety zawodowej i inne. W dyskusyi wypowiedzieli się lub wyjaśnień żądali wszyscy delegaci, o czem szczegółowe sprawozdanie w następnym numerze. *Lex.*

W obronie języka polskiego.

Rozporządzenie Ministerstw spraw wewnętrznych, wyznań, sprawiedliwości, skarbu, handlu, rolnictwa i obrony krajowej z dnia 4 czerwca 1869 r. (Dziennik u. p. N. 24 § 1) brzmi, jak następuje: „Władze i urzędy podlegające Ministerstwu sprawiedliwości, skarbu, handlu, rolnictwa tudzież obrony krajowej używać będą tak w służbie wewnętrznej jak i w korespondencyi z władzami rządowemi, niewojskowemi, urzędami i sądami w kraju języka polskiego“. Wbrew jednakowoż powyższemu rozporządzeniu na pocztach galicyjskich wszechwładnie zapanowała niemczyzna. Muszę stwierdzić zatem, że uprzywilejowane stanowisko języka państwowego na poczcie w Galicyi jest w całem tego słowa znaczeniu — bezprawne! Jeżeli rozporządzenie władzy centralnej nic nie ma przeciwko językowi polskiemu (t. j. przeciwko używaniu tegoż w biurowości pocztowej wewnątrz kraju), co jest więcej jak oczywiste, fakt gwałcenia i uszczuplania naszych praw (gwarantowanych przecież ustawami konstytucyjnemi) gdzieindziej ma swe źródło... Źródła tego należy, niestety, szukać przedewszystkiem w lojalnej austryackości wyższych władz autonomicznych i Dyrekcyi pocztowej we Lwowie; ale pozatem niemałą jest i nasza wina, bowiem oddawna już upomnieć powinniśmy się byli publicznie o słuszne — (a Dziennikiem Ustaw zastrzeżone) prawa języka polskiego! Co do Dyrekcyi poczt we Lwowie, zwracam powszechną uwagę, że ta „polska“ Dyrekcya nie tylko nie stara się bynajmniej o rozszerzenie naszych praw językowych, ale owszem, sama z nadzwyczajną stańczykowską pieczołowitością koresponduje z podwładnymi urzędami w Galicyi w języku niemieckim. Postępowanie podobne ze strony Lwowskiej Dyrekcyi jest godne jak najszerszego napiętnowania...

Jako dopełnienie wzwyż wzmiankowego rozporządzenia Ministerstwa, służy następujący dalszy ustęp (§ 1 Dziennika u. p.): „Także i wewnętrzny zarząd, manipulacya w służbie pocztowej, telegraficznej i rządowych zakładów przemysłowych, podlegających bezpośrednio Centralnemu Kierownictwu, nie mniej wzajemna korespondencya tych urzędów i organów ma się odbywać i nadal w języku niemieckim“. Okazuje się jednak, że dopełnienie to, w niektórych krajach korony jest... tylko... martwą literą. W Istryi naprzykład, druki używane na pocztach w manipulacyi wewnętrznej są zredagowane w języku włoskim, a tylko nieliczne, i to tyczące się Władzy Centralnej, mają równoległy (przy włoskim) tekst niemiecki. — Zapytam teraz, w jakiem świetle przedstawia się poczta galicyjska z jej niemieckimi drukami? jak się przedstawiają prawa języka polskiego w kraju naszym? Jakiem prawem na polskie nasze przedstawienia urzędowe stosowane do Dyrekcyi poczt we Lwowie, otrzymujemy od niej w odpowiedzi szwabskie piśmidła i to jeszcze horendalnie błędnie stękane? Może p. Prezydent zechce nareszcie dać podwładnemu pesonalowi administracyjnemu odpowiednie polecenie i rozważyć czy przypadkiem organa „wyższe“ i „miarodajne“ nie przecholowały o swojej lojalności względem Wiednia? Czy przypadkiem licytujący się w stańczykostwie dyrektorowie krajowi nie za dużo pragną się przypodobać stolicy i wyświadczają na tej drodze niedźwiedzie przysługi rodakom i Galicyi?

Wogóle stanęliśmy na straży naszych narodowych interesów na poczcie galicyjskiej w ten sposób, że śmiało rzec możemy, iż wszystkie kraje coś niecoś zdobyły, tylko u nas nie uzyskano nawet wielu kardy-

nalnych konieczności. Czesi, n. p. mają oddawna swoich przedstawicieli w Pocztowej Kasie Oszczędności w Wiedniu, gdy my tymczasem zmuszeni jesteśmy nieraz odcyfrowywać swoje własne nazwiska poprzekręcane i połamane na rozmaite sposoby przez obcych, gdyż w Zarządzie Pocztowej Kasy Oszczędności niema ani jednego Polaka, — któryby zwrócił uwagę na niemożliwe w innych warunkach łamańce językowe polskie i takowe prostował. — Trudno wymagać od urzędników Czechów lub Niemców (w Wiedniu), aby znali nasz język, wszakże z drugiej strony trudno nam się zgodzić na ortografię polsko-czesko-niemiecką, która częstokroć bywa zupełnie niezrozumiałą nawet dla wtajemniczonych bliżej w arkana c. k. języka polskiego.

Uderzam w struny narodowych uczuć tych urzędników galicyjskich poczt, którzy uważają się za Polaków. Nie tolerujmy już dłużej naigrawania się władz nad sobą, lecz stale i solidarnie występujmy przeciwko różnego rodzaju pośmiewiskom z języka polskiego! Nie dość bowiem wiedzieć o złem — należy złemu zaradzić. *Bolesław Andrzej Saski.*

Spoczynek świąteczny we Wiedniu a u nas.

„Oest. Volks Zeitung" donosi, że w Wiedniu ograniczono ruch pocztowy w Wielką Niedzielę, co do działów poczty listowej, telegraficznej i telefonicznej, zaś działy poczty wozowej i kasowości zamknięte były, podczas gdy w Galicyi w dniu tym odbywał się ruch, jak w każdą niedzielę, nie tylko przed południem lecz i popołudniu, a mianowicie w telefonie i telegrafie. Równocześnie nadmienić należy, że w całej Austryi oprócz Galicyi w niedziele i święta trwa urzędowanie tak przy urzędach klasowych jak eraryalnych z ograniczoną służbą od 8—10 ewentualnie do 11 rano, zaś popołudniu nawet telegraf i telefon spoczywa. A u nas w Galicyi? Nie dość, że przykuwają nas w niedzielę, nie dając tego wypoczynku, jaki każdy robotnik ma zagwarantowany, a każdy kupiec ustawowo nakazany, to jeszcze poza starościńskiemi zachciankami obsługiwać nam każą w niedzielę i dłużej aniżeli godziny służbowe obowiązują. Bywamy w Krakowie świadkami, że w niedzielę po godz. 12-tej jeszcze w oddziale pakietowym nadawczym, tłumy nadawców pod osłoną policyi toczy wojnę o pierwszeństwo. Zaznaczyć trzeba, że w Krakowie i Lwowie w niedzielę wszystkie urzędy są zamknięte z wyjątkiem urzędów głównych Kraków I. i Lwów I. W Krakowie np. ruch kupiecki eksportowy jest bardzo silny. Kupcy żydowscy, świętując w sobotę odkładają ekspedycyę na niedzielę. Od godz. 8-mej rano zajeżdżają przed budynek poczty wozy wyładowane setkami paczek, a westibul przemienia się w magazyn, w którym siła stanowi w zdobywaniu miejsca przy oknie decydujący moment. Nic więc dziwnego, że gdy woźny z uderzeniem 11-tej godziny zamknie drzwi główne, zostaje kilkadziesiąt osób bądź wypoczywających po trudzie walki na stosach paczek, bądź kłębi się przy oknach nadawczych, a nad tłumem tym wznosi się dumnie ponad księżycem oblicze policyanta, usiłującego utrzymać porządek. Urzędnicy w oddziele tym zamiast wypoczynku pracują do 1-ej godziny i dłużej, gdyż nieugięty p. dyrektor Nikodemowicz mimo zażaleń nie kwapi się wydać ograniczającego kupców na niedzielę zarządzenia, lecz zmusza urzędników do załatwienia wszystkich partyi. Tak wygląda niedziela w Krakowie, podobnie we Lwowie. Cóż na to Dyrekcya? Czy i z takiemi sprawami mamy zwracać się pod opiekę nie władzy, ale pręgierza publicznego i posłów? Dokąd nas to zaprowadzi?

Pytamy więc c. k. Dyrekcyę, czy Galicya stanowić ma wyjątek pod względem pracy w niedzielę a nawet w tak uroczystym dniu jak Wielka Niedziela?

Gdyby się to trafiło w państwie nie katolickiem można o tem nie wspominać, ale że to dzieje się u nas gdzie dzień ten obchodzimy z największym pietyzmem nie wolno nam zamilknąć i nie pozwolimy na traktowanie i lekceważenie tego, co jest najdroższem dla każdego. Dziś już skończył się czas, aby Galicyę stawiać na ostatniem miejscu i traktować ją po macoszemu.

Dziwić się należy, że Dyrekcya patrzy na to przez palce i że zaniedbuje wszelkie skargi ludzi obciążonych pracą, którzy też u niej nie mogą znaleść wiary ani ulgi.

Spodziewamy się, że wzmianka o takiem postępowaniu naszej Dyrekcyi znajdzie posłuch u wielu rozumnych i wpłynie na zmianę stosunków, jakie się wytworzyły w tej biednej Galicyi. *J. W.*

KRONIKA.

Tow. czynnej pomocy urzędników poczt. W niedzielę dnia 28. kwietnia odbyło się w sali klubu pocztowego uroczyste zebranie funkcyonaryuszów pocztowych wszelkich kategoryi, celem wręczenia Panu Romualdowi Szulisławskiemu starszemu oficyałowi z Krakowa dworca dyplomu Członka honorowego Towarzystwa czynnej pomocy urzędników pocztowych. Jak wielkie zasługi położył Jubilat dla dobra zrzeszonych w Towarzystwie członków o tem świadczyć musi doniosły w historyi Towarzystwa fakt, że odznaczenie to — najwyższe, jakiem rozporządza wspomniane Towarzystwo, zostaje przyznanem tylko nadzwyczaj zasłużonym członkom, iż zaszczyt ten spotyka Jubilata, jako trzeciego z rzędu zaszczyconych tą najwyższą godnością.

W podniosłej uroczystości wzięli udział: Radca dworu P. Biliński, dyrektor urzędu pocztowego w Krakowie P. Nikodemowicz, naczelnicy prawie wszystkich tut. urzędów pocztowych, reprezentanci zawodowych stowarzyszeń, oraz liczny zastęp członków Towarzystwa tak urzędników jak i służby pocztowej. — Jako delegaci Wydziału przybyli ze Lwowa P. Cwikłowski, P. Zipper — ten ostatni w serdecznych słowach imieniem delegacyi tudzież imieniem Towarzystwa i licznie zebranych uczestników uroczystości przemówił do Jubilata podnosząc niespożyte zasługi jakie tenże położył dla Towarzystwa, poczem wręczył mu przepiękny dyplom wykonany przez pocztowców. W czasie zebrania nadszedł telegram od W. P. Wincentego Tournellego prezesa Towarzystwa, w którym usprawiedliwia swoją nieobecność pobytem na komisyi w Stanisławowie, i stamtąd przesyła Jubilatowi życzenia.

Po uroczystości nastąpiło wspólne zdjęcie fotograficzne wykonane przez Redakcyą Nowości Ilustr. poczem przystąpiono do obrad nad zmianą statutów Towarzystwa tudzież nad statutem kasy chorych, która ma być założoną przy Towarzystwie. Obradom przewodniczył W. P. Münnich. Po przedstawieniu sprawy ze stanowiska prawnego i ze stanowiska Wydziału nad

poszczególnymi ustępami statutów, które odczytał W. Niwicki w ożywionej dyskusyi zabierali głos P. Mieser, Kol. Lubański, p. radca Dąbrowski, p. Weisberg, Kol. Kędra, p. Kopp i w. i.

Gorącym apelem skierowanym do zebranych, do skupiania się silnego dla celów tak humanitarnych zakończył zebranie p. Cwikłowski wzywając obecnych do pracy nad jednaniem nowych Członków tej pierwszej i najstarszej a najracyonalniejszej organizacyi humanitarnej. O projekcie Kasy chorych pomówimy.

Pożegnanie. Dnia 20. bm. w sali hotelu pod Różą w Krakowie odbyło się przy współudziale licznie zebranych Kolegów Członków krakowskiej Grupy, tudzież przedstawicieli W. P. P. Kolegów urzędników państwowych i W. P. P. Kolegów pocztmistrzów uroczyste pożegnanie W. P. Dyonizego Papa, zamianowanego pocztmistrzem w Dydni. Prezes Grupy Kol. Lubański w toaście, podniesionym na cześć Kol. Papa w serdecznych słowach dziękując temuż, jako byłemu prezesowi, za intenzywną, pełną energii i zasług pracę dla dobra organizacyi, pożegnał Go imieniem krakowskiej Grupy, tudzież imieniem wszystkich zebranych, życząc Mu szczęścia na nowym posterunku. Z kolei W. P. pocztmistrz Weisberg, podnosząc z uznaniem zalety koleżeńskie i towarzyskie W. P. Kol. Papa, które zjednały Mu szczerą miłość w gronie wszystkich Kolegów tak Kol. oficyantów, jak i Kol. urzędników państwowych i tych wszystkich, którzy się z Nim bliżej stykali, w gorących, pełnej młodzieńczej werwy, słowach pożegnał Go, jako serdecznego druha, nieocenionego przyjaciela i towarzysza niedoli. Na miłej, serdecznej pogawędce przeszedł wieczór, a licznie wznoszone toasty zakończył prezes Kol. Lubański gorącem wezwaniem do zgody i zgodliwego współdziania dla dobra Kolegów, do wytrwania w walce z nurtującemi przesądami, jakie dziś jeszcze dzielą nawet tak pokrewne sobie organizacye, jak pocztowe, do skupienia się pod jednym sztandarem w imię wspólnych nam haseł jedności i braterstwa, wznosząc toast za zdrowie wszystkich kolegów urzędników państwowych, pocztmistrzów i oficyantów tak obecnych, jak i nieobecnych na cześć świtającej nam różowej jutrzenki zjednoczenia — wyzwolenia.

Podróż agitacyjna. Wydział krakowskiej Grupy celem lepszego informowania Kolegów o sprawach organizacyjnych i stanie naszych interesów we Wiedniu tudzież celem zbadania stosunków służbowych, Kolegów na prowincyi uchwalił jednomyślnie wysyłać co pewien czas swego delegata w różne strony na prowincyę. Pierwszą taką podróż agitacyjną z ramienia wydziału przedsięweźmie delegat i członek tego wydziału, w dniach od 2 do 20 bm. Jako miejscowości objęte pierwszem turnée są urzędy pocztowe Gorlice, Krosno, Jasło, Dukla, Sanok i Sambor. Koledzy z tych okręgów, powiadomieni na parę dni przed przyjazdem delegata przybyć zechcą łaskawie, po godzinach urzędowych, zebrać się w którymś z lokali przez siebie wybranych celem urządzenia pogadanki koleżeńskiej. Spodziewamy się, że PT. Koledzy potrafią ocenić trud nasz i poświęcenie tych Kolegów, z Wydziału, którzy zgodzili się podjąć tą podróż na własny koszt dla dobra Kolegów i organizacyi. Żywimy błogą nadzieję, że podróże te nie będą bezowocne, że przyczynią się do rozbudzenia zapału do wytrwania w walce o należne nam prawa zwłaszcza w nadchodzącym gorącym czasie.

„Wara Członkom mięszać się do pracy Wydziału“. Dnia 21. kwietnia b. r. odbyło się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Grupy lwowskiej pocztowych urzędników ruchu, spowodowane sporą liczbą malkotentów obecnego Wydziału. Na Zgromadzeniu zarzucono Wydziałowi między innemi, iż w ostatnich czasach odniósł się do lwowskich banków i domów handlowych by te udzieliły mu zapomogi lub bezprocentowej pożyczki na cele organizacyi. P. Cwikłowski nazwał to postępowanie Wydziału żebraniną i oświadczył, że tak on, jak też i wielu z Kolegów na taką robotę się nie zgadza. Sekretarz T-wa p. Gottesmann tłumaczył ten krok Wydziału, jako prawnie wytłómaczony w myśl statutu §§. 2 i 3 i oświadczył, że Wydział miał na celu uzyskać zapomogi na cele humanitarne a tylko mylna stylizacya prośby mogła wywołać nieporozumienie.

Po trzygodzinnej dyskusyi Zgromadzenie przybrało groźny charakter. Żadna z obu stron tak starego jak i nowego Wydziału nie chciały sobie ustąpić. Poruszono nawet osobiste sprawy kolegów operując parlamentarnym słownikiem. Punktem kulminacyjnem były słowa p. Gottesmana: „Wara Członkom mięszać się do pracy Wydziału“! Wszczął się krzyk, głosy protestów i połowę uczestników opuściło salę. — Zgromadzenie trwało dalej, opozycyi już nie było więc pozostałe stronnictwo nowego Wydziału uchwaliło mu wotum zaufania.

Przykładna organizacya! Pomówimy o niej przy sposobności nieco obszerniej. *Fox.*

JW. P. Prezydentowi do pamiętnika.

Donoszą nam ze Lwowa, że w tych dniach zasuspendował kontrolor Salzman ze Lwowa 2 oficyanta Hellera z tak błahych powodów, że trudno sobie wyobrazić by coś podobnego w obecnych czasach wydarzyć się mogło. W czasie pełnienia nocnej służby polecił Salzman oficyantowi H., by wypełnił czynność, która do niego nie należała, na co otrzymał odpowiedź, że dopiero za 5 minut będzie mógł wypełnić polecenie, dlatego, że chce zakończyć czynność jemu poruczoną i takową w nieładzie nie pozostawi. — Po powtórzonem wezwaniu został zwolniony chwilowo przez kontrolora ze służby, następnego dnia, pomimo że kol. H. jest ogólnie znany jako człowiek łagodnego usposobienia i najlepszy urzędnik, potwierdził Dyrektor urzędu suspensyę.

Przy tej sposobności należałoby nieco wspomnieć o osobie kontrolora Salzmana. Jako pomocnik fryzyerski, wysłużywszy 12 lat przy artyleryi wstąpił do służby pocztowej, a jego nietaktowne zachowywanie się wobec wszystkich świadczy najlepiej o jego charakterze i wykształceniu, które zdaje się nabył podczas służby wojskowej, a oficyantów chciałby uważać jako rekrutów. Najlepszym tego dowodem jest fakt wprowadzenia swego czasu policyi do urzędu, by wyprowadzić urzędnika, którego również swego czasu zasuspendował.

Kolega H. znając dobrze sposób taktu kontrolora S. nie reagował wcale, lecz wyszedł spokojnie z urzędu, nie przypuszczając, by kontrolol S. tak dalece kłamliwie przedstawił sprawę, że Dyrektor urzędu suspensyę potwierdził. Podnieść należy, że of. H. jest żonaty, poważny i stateczny.

Zwracamy się więc z prośbą do JWPana Prezydenta, który niejednokrotnie dał dowody, że popiera słuszne sprawy, by polecił, aby jaknajrychlej suspen-

zyę oficyanta H. załatwiono, tembardziej, że jest żonatym i brak mu środków do utrzymania.

O ile dochodzą nas słuchy przeniesiono już kontrolora Salzmana do Lwowa 1, z tem, że w przyszłości nie mają mu być poruczone czynności kontrolora.

* * *

Ostrzegamy przy tej sposobności kolegów ze Lwowa 1 przed tem indywiduum, by się mieli na baczności, i o każdej ewentualnej nieformalności nam donosili.

MIGAWKI.

Pasożyty na niwie społecznej.

Czyniąc zadość życzeniu p. W. Gawackiego, by nieszczędzić mu reklamy ponieważ lubi, aby o nim było głośno, które to pobożne życzenie przed dwoma laty, wyraził nam z wdzięcznością za powtórzenie w „Przeglądzie“ kilkunastu stylistycznych kwiatków wymowy jego, poruszamy niniejszem sprawę opisaną w Nr. 17 „Monitora“ z dnia 21 kwietnia b. r.

Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych... Zasada ta winna być bardzo ściśle przestrzeganą, zwłaszcza przy nadawaniu posad kierowniczych we wszystkich instytucyach naszej wielkiej administracyi zarówno rządowej, jakoteż autonomicznej, a nawet prywatnej.

Wszak każdemu wiadomo, że osoba A. lub B. jest bardzo dobrym urzędnikiem i wzorowo spełnia przydzielone sobie zajęcia, ale za to może być ona absolutnie niezdolną do kierowania urzędem, który powinien funkcyonować, jak dobrze idący zegarek. Dlatego też wybór na zwierzchnika nie jest drobnostką, lecz sprawą nader trudną, a zatem wymagającą zawsze wszechstronnego rozpatrzenia.

Tymczasem w Galicyi dzieje się wręcz przeciwnie! Na stanowiskach kierowników wszelakiego rodzaju urzędów widzieć można bardzo często największych niedołęgów, którzy są prawdziwą plagą dla instytucyi, nadto wstrętnymi tyranami dla podległego sobie personalu. Posady w mowie będące zajmują dziś przeważnie kreatury, dzięki protekcyi możnych lub wpływowych osób, a więc niedołężniacy, którzy za darmo pobierają grube pensye, a którzy kwalifikują się po myśli ustawy, do przymusowego spensyowania.

Co smutniejsza, to fakt, świadczący o dziwnem tolerowaniu w urzędzie niedołęgów umysłowych i fizycznych, którzy, wysłużywszy przepisaną liczbę, a więc 35 lat, bezwarunkowo od dalszej służby uwolnieni być powinni, żeby nie tylko zrobić miejsce dla zdolnych pracowników, wyczekujących od dawna na zasłużony awans, lecz ponadto aby odświeżyć instytucyę, zanieczyszczoną zarządzeniami „szefa“, który już ani myśleć, ani mówić nie umie, a więc niezdolnym jest wniknąć w potrzeby instytucyi, uwzględnić wszelkie kierunki życia społecznego, i stąd pochodzi coraz częściej rozdźwięk między personalem a przełożonym, względnie władzami, które takiego niedołężniaka biorą jeszcze w obronę, nibyto celem podtrzymania jego powagi w urzędzie, chociażby nawet z wielką krzywdą prześladowanego personalu.

Takim typwym okazem bezduszności i niedołęstwa w większym urzędzie jest pan Wilhelm Gawacki, c. k. starszy zarządca pocztowy w Nowym Sączu, mianowany przed dwoma laty z Krakowa, gdzie był c. k. wicedyrektorem przy głównej poczcie. Całe tomy możnaby skreślić o urzędowaniu tego pana i jego dziwacznem zachowaniu się wobec urzędników i publiczności, a jednak trudno pojąć, dlaczego takie indywidyum mogło być tam cierpieniem przez dłuższy przeciąg czasu. Wie o tem najlepiej radca dworu p. Biliński, który nie mogąc użyć p. Gawackiego do jakiejkolwiek czynności urzędowej — a nie chcąc podać go Dyrekcyi „do dyspozycyi“, przydzielił mu, jako wicedyrektorowi poczty bardzo odpowiednią jego zdolnościom i inteligencyi czynność, polegającą na odbieraniu pełnomocnictw od kupców krakowskich, skąd wreszcie po kilkuletniej pracy w uznaniu „niespożytych zasług“ na tem polu, mianowany został starszym zarządcą urzędu pocztowego w Nowym Sączu, rozumie się ku niezmiernemu zdziwieniu wszystkich, którzy mieli sposobność bliżej poznać niezwykłe talenty p. Gawackiego. Jaka zaś radość zapanowała pośród personalu pocztowego w Krakowie, wystarczy wspomnieć, że z ust do ust przesuwały się krótkie, lecz wielce znamienne wykrzykniki: Nareszcie skończą się rządy Skałłonów — Gawackich!!

W tajemniczeni w różne zakulisowe machinacye opowiadają, jakoby w sprawie tej nominacyi miał maczać swoje pelce Eksc. Windischgraetz. I wszystko to być może, skoro p. Gawacki wychwalał się publicznie, że u Eksc. Windischgraetza (lecz nie wiadomo: na czem?), jest on bardzo dobrze „zapisany“. Na tej więc zapewne podstawie rozpoczął nowomianowany naczelnik swoje urzędowanie w Nowym Sączu wzorem kałmuckich kacyków.

Pierwszy swój występ zaznaczył pan Gawacki Wilhelm wobec licznego grona urzędników brakiem wszelkiego wychowania i znalezienia się między ludźmi. Trzeba wiedzieć, co go nawet w znacznej mierze usprawiedliwi, że ów pan służył poprzód przy wojsku, potem przy żandarmeryi, a nie spodziewając się tutaj zrobienia dalszej karyery, czmychnął do służby pocztowej, gdzie łatwiej mu przyszło wyładowywać bezkarnie swoje dzikie instynkty, wrodzone i nabyte. To też nie tylko, iż sam nie przedstawił się żadnemu urzędnikowi, lecz co wstrętniejsze, że nie pozwolił urzędnikom pocztowym przedstawić się gremialnie, oświadczając podobnie, jak dworski ekonom: „Ja tam każdego poznam przy robocie“!

No, i rzeczywiście poznanie pana Gawackiego z personalem urzędniczym, odbywało się w niezwykły sposób. Ot n. p. przy odbiorze głównej kasy trzymał trzech urzędników wraz ze staruszkiem nadkontrolorem po godzinach urzędowych bez żadnej przerwy i żadnego posiłku do północy, chociaż sam kazał sobie przynieść obfitą kolacyę. A chyba każdy fachowiec zrozumie, ile taki odbiór kasy kosztuje czasu i wytężenia umysłu, zwłaszcza gdy znużony urzędnik całodzienną pracą, w dodatku głodny, musiał przeliczyć kilkadziesiąt tysiecy i przy tej czynności stosować się jeszcze do głupich kaprysów pana nadzarządcy, który n. p. kazał układać na stole monety po pięć sztuk w jednym rzędzie, aby przypadkiem pan szef nie pomylił się przy dodawaniu!!

Zupełnie podobnie odbył się odbiór urzędu nowosądeckiego w innych oddziałach. Trzeba tutaj wyjawić, że p. Gawacki przy tej robocie jest grubijaninem i bynajmniej nie ogląda się na obecną w urzędzie publikę, lecz donosiłym basem ryczy: „Róbcie porządnie, bo was szlag trafi!“ albo: „Do d... z taką robotą! Pan nie umie pisać“! i tp. wstrętne wyrażenia.

Wielki nadzarządca p. Gawacki (rzeczywiście jest wysokim, z grubą głową, o szerokiej twarzy), postanowił zaraz w początkach rzucić postrach między pod-

legły sobie personal i równocześnie zaznaczyć swoją wielką gorliwość służbową. To też przychodził dosyć często do urzędu, na tak zwany jego językiem, „Inspizirung“ do spedycyi, rozumie się po poprzednich sutych libacyach, o godzinie 2, 3, a nawet 4-tej w nocy, gdzie nieraz urządzał awantury z urzędnikami i woźnymi. Poza tem wprowadził p. Wilhelm G. nigdzie indziej nieznane praktyki, obliczone również na szykanerye swego personalu. Skoro bowiem zdarzy się, że przepracowany urzędnik dla chwilowej niedyspozycyi musiał pozostać w domu, naówczas p. Gawecki za pośrednictwem woźnego wzywa zuchwałego urzędnika do bezzwłocznego stawienia się u fizyka powiatowego do zbadania. Bywało i tak, że gdy chory przedłożył świadectwo lekarskie z oznaczeniem jakości choroby i wymaganego urlopu, pan Gawacki dawał dowody durnego znawstwa i szatańskiej złośliwości, dopisując na świadectwie, które miało odeść do dyrekcyi, słowa, świadczące o jego zdolnościach w denuncyacyi, mianowicie: Petent symuluje.

Wielki pan naczelnik nie zapomniał też o publiczności, którą od pierwszej chwili postanowił nauczyć „moresu“. Jak pomyślał, tak zrobił! Niebawem pojawiła się na wszystkich ścianach biur, sieni i przedpokoi masa białych kartek z napisem: „Nie wolno pluć na podłogę“... „Nie wolno palić cygar i papierosów“. Prócz tego sama osobistość naczelnika wyrzucała za drzwi klientów, którzy stanęli chwilowo w korytarzu budynku pocztowego. Lecz na tem jeszcze nie koniec! Aby uniknąć pracy biurowej i spotykania się z partyami, mającemi interes w sprawach pocztowych do samego naczelnika, urządził p. Gawacki osobną kancelaryę z napisem: „Reklamationskanzlei“, jakkolwiek te czynności załatwiał poprzedni naczelnik p. Kossnoga, i nie szukał wyręczenia, bo rozumiał, że urzędnicy są do właściwych czynności urzędu, nie dla jedgo osobistej wygody. Tymczasem p. Gawacki przekonał świat, że jest „mądrym“ zarządcą urzędu i nie nosi głowy od parady. Niech więc cierpi instytucya, niech urzędnicy upadają z przeciążenia, byle tylko jemu było dobrze, byle on miał czas na polowanie i rybołostwo.

Prócz tego wydał p. Gawacki zarządzenie, aby partye, mające zamiar telefonować, napisały wprzód na kartce swoje imię i nazwisko, oraz osoby wołanej. Nadto wszystkim stronom, które nadawały zwykłe paczki, polecił przez odnośnego urzędnika, ażeby na liście frachtowym wyciśniętą była na laku pieczęć nadawcy. Te mądre rozporządzenia spowodowały wniesienie zażalenia do Dyrekcyi z prośbą, aby wezwała naczelnika do bliższego zapoznania się z przepisami urzędowymi, oraz aby uwolniła strony od dziwacznych kaprysów naczelnika. Na tym punkcie skompromitował się p. Gawacki wielokrotnie, a jednak od manii wydawania nowych rozporządzeń uleczyć się nie może. Widocznie pragnie dostać dotkliwą nauczkę...., bo w Nowym Sączu bardzo łatwo trafić może kosa na kamień, tembardziej, iż p. Gawacki jest opryskliwym w obejściu ze stronami.

Gdy n. p. przyszła strona do kancelaryi naczelnika po informacyę, to nie dosyć, że jej kazał stać przy drzwiach, potem szukał czegoś po książkach, a nie znalazłszy nic odpowiedniego, odsyłał do tego lub owego urzędnika. Pewnej poważnej kupcowej, która do niego mówiła po polsku, odpowiedział grubijańsko: Wenn ich rede, schweigen sie...! Jest to zresztą ulubiony frazes pana Gawackiego i nim też traktuje nawet starszych urzędnik i panie, chociażby wobec publiczności, która przemawianiem tego szefa jest wprost zgorszoną. Trafiło się pewnego razu co słyszał urzędnik sądowy, stojący za „szalterem“, że gdy jeden ze starszych urzędników, przychodzący do służby o 6-tej rano, spożywał dopiero przed południem swoje już wystygłe śniadanie — nadszedł na to pan Gawacki i zrobił wymówkę głodnemu biedakowi, ten coś odpowiedział, a p. Gawacki z wrzaskiem krzyknął na niego: „Jak ja do pana mówię, to pan z gęby wyrzuć“!

Dla całokształtu niniejszego opisu trzeba wspomnieć jeszcze o opinii, jaką sobie pan Gawacki wyrobił u szerszej publiczności swem bezwstydnem postępowaniem poza urzędem. Pan c. k. nadzarządca prawdopodobnie w poprzednich czasach nie kąpał się nigdy w rzece, bo inaczej nauczonoby go przepisów przyzwoitości — albo też, jako były oficer żandarmski lekceważy sobie publiczność. Dosyć na tem, że wprowadza go woźny pocztowy (którego używa zawsze do posług osobistych), do rzeki Dunajca na przeciw kąpiących się pań, w stroju adamowym.

Te i tym podobne dziwactwa sprawiły, że pan Gawacki uzyskał w Nowym Sączu niepochlebny przydomek „Kostur Bajcia“, i tak wołają na niego nawet paupry na ulicy. Przydomek ten urósł w lokalu szynkowym, gdzie p. Gawacki przesiaduje stale wieczorami, bawiąc towarzystwo młodych oficerów opowiadaniem anegdot o swoim głupim forysztcu, zwanym Kostur Bajcią.

Publiczność nowosądecka, przyzwyczajona do innych porządków, zwłaszcza za dzielnego naczelnika p. Kossonogi, który prowadził urząd wzorowo, i którego można było zastać w swojem biurze od rana do wieczora, zamyśla wnieść na p. Gawackiego zażalenie do ministerstwa handlu, bo nie chce pozwolić się szykanować człowiekowi, który nie dosyć, że tamuje rozwój instytucyi pocztowej, ale w dodatku swojem nietaktownem i opryskliwem postępowaniem poniża w opinii rządową instytucyę. Doszło też teraz pod zarządem p. Gawackiego do tego, że każdy zdolniejszy i szanujący swą godność urzędnik ucieka z Nowego Sącza, bo inaczej musiałby tutaj zwaryować albo umrzeć przedwcześnie. Jednak p. Gawacki wyszukał środek skuteczny przeciw dezercyi tutejszych urzędników pocztowych. Powiada bowiem wcale otwarcie, że kwalifikacyę zepsuć, to u niego rzecz mało znacząca. On lubi to robić, choćby najlepszym urzędnikom, gdy ci pragną przenieść się na inną posadę. Łatwo z tego wywnioskować, co p. Gawacki musi opowiadać o swoich urzędnikach, zwłaszcza gdy jest w dobrym humorze i gdy mu już braknie konceptu o nieśmiertelnym Kostur-Bajci.

Zapewne teraz zainteresuje się szczerzej pan prezydent poczty w Galicyi stosunkami nowosądeckimi i szlachetną osobą p. Gawackiego, który po wysłużeniu przepisanych lat 35-ciu z okładem, powinien pójść dawno do fabryki porcelany. Jeżeliby zaś Dyrekcya dla rzekomej protekcyi Eksc. Windischgraetza chciała nadal zatrzymać tego ananasa w Nowym Sączu, wówczas podane powyżej kwiatki o nowosądeckim „Kostur-Bajci“ zostaną przetłumaczone na język niemiecki i podane p. Ministrowi handlu, oraz posłom do Rady państwa, ażeby dowiedzieli się, jakie nędzne indywidua cierpiane są w XX. w. na naczelnych stanowiskach w naszej Galicyi.

Bilety do „Teatru Nowości“, „Cyrku Edison“ i „Łaźni Rzymskiej“ po znacznie zniżonych cenach dla Członków Krakowskiej Grupy do nabycia u Skarbnika, kol. S. Gellesa (Główny urząd pocztowy, Kraków 1, I piętro, kasa).

Zamieni się oficyant poczt w Limanowy, najchętniej w okolicę Przemyśla (200 K. rocznej remuneracyi z rafineryi). Zgłoszenia: „Zamiana“ poste-rest. Limanowa.

Pomocnica z kilkoletnią praktyką, obejmie zastępstwo. Zgłoszenia: S. B. pomocnica pocztowa Lubień Wielki.

Zamiany poszukuje oficyant z Zachodniej Galicyi w pobliżu Krakowa na urząd eraryalny lub większy klasowy Galicyi wschodniej. Zgłoszenia: „Szczegóły“, Przegląd Pocztowy.

Zamieni się oficyant Nowy Sącz, reflektując również na urząd klasowy. — Restante „Monopol“.

Zamienić pragnie oficyantka pocztowa swe miejsce służbowe na Zachodnią Galicyę. Służba przyjemna. Zgłoszenia: Pawłowska, Bukaczowce.

Zamieni się oficyant z Mikołajowa nad Dniestrem z kolegą ze Lwowa, ofiarując za zamianę 300—400 koron. Wiadomość: Lwów, Józefata 6, u p. Charmana, st. oficyała poczt.

Zamiany miejsca służbowego na urząd dworcowy poszukuję na Kraków-Łobzów, pod warunkami dogodnymi. Zgłoszenia pod: „Zamiana“ post.-rest. Kraków-**Łobzów**.

10% opustu dla PP. Urzędników poczt.

REIM i SPÓŁKA

KRAKÓW ▫ RYNEK 37 ▫ LINIA A—B

POLECAJĄ PO NAJTAŃSZYCH CENACH:

LAWN-TENNIS, Rakiety, prasy, piłki.

PIŁKI NOŻNE, Krokiety, dyski, oszczepy, wszelkie przybory i gry sportowe.

Perfumy, Kremy, Pudry, Mydła toaletowe z odpadków najlepszych mydeł francuskich 1 kg. po 1 kor. 80 hal.

Mydła kwiatowe o silnych zapachach, karton 6 sztuk 1 kor.

PRZYBORY do rybołowstwa.



Kije bambus., Haczyki etc.: Kompletne wędki.

FARBY OLEJNE szybko schnące, do użycia gotowe.

LAKIERY, EMAILE, Glazury do podłóg, Lakiery do powozów, SMARY i OLIWY do różnych celów.

Płótna i Płachty nieprzemakalne do przykrywania wózków.

Kalosze oryginalne rosyjskie i ameryk. Szczotki i pendzle, OLIWA do podłóg przeciw kurzowi.

10% opustu dla PP. Urzędników poczt.

RESTAURACYA

Hotelu „Pod Różą“

W. BOGACKIEGO

(UL. FLORYAŃSKA)

po gruntownem odnowieniu

poleca

Doborową i tanią kuchnię. Piwo pilzneńskie i okocimskie. Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki. Gabinet i sala na zebrania.

Obiady dla P. T. Członków Krakowskiej Grupy Okręgowej według karty w abonamencie, nie obowiązującym codziennie, złożone z 3 dań pod gwarancyą na deserowem maśle, znakomitej jakości po 1 koronie.

Za marki jubileuszowe

z r. 1908 płacimy następ. ceny za 100 szt.

	portowe (dopłatne czerwone)
1, 2, 20, 35 h po — K 4 h	1, 2 h po . . — K 35 h)
25 h po . . . . . — „ 7 „	4, 6, 20 h po . — „ 15 „
12 h i 1 K po . . — „ 30 „	25 h po . . . . 5 „ — „
30 h i 60 h po . — „ 10 „	30 h po . . . . 4 „ — „
50 h po . . . . . . — „ 45 „	50 h . . . . . . 2 „ — „
2 K po . . . . . 1 „ 50 „	1 K po . . . . 20 „ — „
5 K po . . . . . 18 „ — „	5 K fiol. po . 200 „ — „
10 K po . . . . . 220 „ — „	10 K fiol. po 400 „ — „

Za jubileuszowe z r. 1910.

5 i 10 h po 70 h; 25 h po 4 K innej wartości według kursu. Inne marki austryackie ostatniej i bieżącej emisyi, a więc zwykłe 3, 5, 6 i 10 h, gazetowe itp. za **1 kg. — K 1·20.** Ceny ważne do odwołania rozumieją się opłacone Rzeszów. Przesyłek wartości niższej aniżeli 5 K nie przyjmujemy resp. nie załatwiamy.

Administracya „Filatelisty“ Rzeszów.

Nra okazowe „Filatelisty“ z r. 1908—1911 po 30 h, zaś z r. 1912 po 75 h za egzemplarz.

WAŻNE! Każdy ze zbieraczy — bądź jakich działów — winien w swoim własnym interesie wpisać się do Związku kolekcyonistów i korespondentów „Unia“ w Rzeszowie.

Stan członków w r. 1911 wynosił 100 w 9 państwach. Stan członków w r. 1912 przypuszczalny 600 — 1.000 w 40 państwach. — Wpis K 1, wkładka K 4 rocznie. — Statut i blankiety zgłoszeń, za nadesłaniem znaczka za 20 h.

Laboratoryum lekarsko-dentystyczne Kraków, ulica Floryańska L. 23, drugie piętro : :

Uniw. Med. Dr. Sabiny Weinberg

Pomocnik techniczny: Wilhelm Fruchtman.

Wykonuje wszelkie rękoczyny w zakres lekarsko-dentystyczny wchodzące, jakoto: usuwanie zębów bez bólu, plomby metalowe i porcelanowe, zęby sztuczne na kauczuku, złocie i platynie — korony złote, platynowe i mostki, prostowanie zębów krzywo wyrośniętych.

Leczenie chorób jamy ustnej. Ceny przystępne — ulgi w spłatach. P. T. Gość z prowincyi załatwia się w przeciągu 24 godzin.

▫ ▫ **Godziny ordynacyjne od 9—11 i od 3—6. W niedziele i święta od 9—1.** ▫ ▫

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarządem Adolfa Nowaka.